Nr. 3. Cieszyn, dnia 15. lipca 1893. Rok III.

DZWON

pismo „demokratyczno-katolickie“.

Dzwon wychodzi 2 razy na miesiąc około 1. i 15. każdego miesiąca. Prenumerata roczna wynosi 8 koron. półroczna 4 kor., na ćwierć roku 2 kor. W Wielkopolsce i Prusach rocznie 8 m. półr. 4 m. W Ameryce 3 dolary.

Radakcya i Administracya w Cieszynie Wyższa brama.

OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnego druku.

Pisarze katoliccy powinni wszystkie swe siły wytężyć w tym celu, aby prasa służyła ku zbawieniu społeczności. **Leon XIII.**

„Prasa“ duchem Jezusa Chrystusa ożywiona, ulegająca powadze Apostolskiej, staje się olbrzymią potęgą: ona oswieca, głosi prawdę, demaskuje błędy, zbawia i cywilizuje; stać się ona może wzniosłem apostolstwem. **Kard. Alimonda.**

Clama! ne cesses, quasi tuba exalta vocem.... Is. LVIII. Deus dabit incrementum.

Wydawca X. Stanisław Stojałowski. — Odpowiedzialny redaktor: Karol Studencki.

Od Wydawnictwa.

Kto do 15 lipca nru. „Dzwonu“ wysłanego na okaz nie zwrócił, tego uważamy za przyjmującego obowiązek uiszczenia przedpłaty — w każdym razie kto nru. 1go do tego czasu nie odesłał, za niego zapłacić zechce 20 ct.

„DZWON“

pismo „demokratyczno-katolickie“ wychodzi 2 razy w miesiącu, i kosztuje wraz z dodatkiem naukowym i kalendarzem rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., cwierćrocznie 1 złr.

Uprasza się o wczesne zamówienia dla uregulowania nakładu. —

Syllabus propositionum.

(Dokończenie.)

III. De juribus et officiis parochorum.

(O prawach i obowiązkach proboszczów.

1. Sacerdos suscipiendo Ordinem et parochus in institutione sua ad beneficium, jurat obedientiam Episcopo in rebus fidei et morum, quod juramentum cum voto obedientiae Religiosorum confundi eique aequiparari non potest; proinde sacerdos non obligatur ad obedientiam Episcopo in rebus indifferentibus, nullumque jus Episcopus acquirit ad extorquendam obedientiam in rebus privatis et politicis, quae nec fidei nec moribus christianis repugnant.

(Kapłan przyjmując święcenia, a proboszcz obejmując beneficium, przysięga Biskupowi posłuszeństwo w rzeczach wiary i obyczajów, a przysięgi tej nie należy mieszać ani za jedno poczytywać ze ślubem posłuszeństwa zakonników: przeto Kapłan nie jest obowiązany do posłuszeństwa w obec Biskupa w rzeczach obojętnych, niema też Biskup prawa wymuszać uległości w rzeczach prywatnych i politycznych, które nie sprzeciwiają się wierze i moralności.)

2. Quivis sacerdos his temporibus obligatur ad cognoscendam sic dictam „quaestionem socialem“ idque eo magis, cum in encyclicis Leonis XIII. solida et sublimia principia christiana in hac re tradita reperiantur, ex quibus practice id etiam sequatur, quod sacerdotes non factiones divitum ut pedissequi sustentare, sed populum christianum in adipiscenda vera libertate, a Leone XIII. explanata, et assequenda aequiori partitione bonorum, nec non in ferendis legibus cum christiana veritate et justitia consonis, juvare debeant.

(Każdy Kapłan obowiązany jest w tych czasach poznać tak zwaną „kwestyę socyalną“, a to tembardziej, że w encyklikach Leona XIII. gruntowne i wzniosłe zasady chrześcijańskie w tej sprawie wyłuszczone się znajdują, z których praktycznie i to wypływa, że kapłani nie mają jako służalcy popierać stronnictwa bogatych, ale powinni pomagać chrześcijańskiemu ludowi w uzyskaniu prawdziwej wolności, od Leona XIII. wyłożonej, tudzież w osiągnięciu słuszniejszego podziału dóbr, oraz w uchwalaniu praw zgodnych z chrześcijańską prawdą i sprawiedliwością.)

3. Sacerdos catholicus, qui in praedicatione Evangelii fidelibus tanquam veritatem fidei exponit, quod hodiernus ordo socialis cum sua inaequalitate partitionis bonorum, et iniqua exspoliatione laboris per divites, aliisque imommodis justitiam violantibus, tanquam a DEO institutus et intentus, eo usque retineri debet, ut pauperioribus et debilioribus nullum aliud solatium, praeter patientiam et submissionem supersit, non est minister veritatis nuntiusque Evangelii, sed falsus propheta, qui jugum insupportabile imponit, illudque ipse digito tangere recusat.

Qui e suggestu sacro fratres suos aut catholicos redactores, fidei et Sac. Sedi adhaerentes plebemque tuentes, tanquam seductores populi proclamare non erubescit, peccat contra justitiam, suggestum veritatis deturpat, Ecclesiae nocet, falsusque est accusator fratrum.

(Kapłan katolicki, który w opowiadaniu Ewangelii, wiernym jakoby prawdę wiary przedstawia to, że dzisiejszy porządek społeczny z istniejącą nierównością podziału dóbr i niesłusznem wyzyskiwaniem pracy przez bogatych i innemi sprawiedliwość naruszającemi niedogodnościami, jest z woli Boga i jego ustanowienia i ma być tak dalece zachowany, iż biednym i słabym nie pozostaje inna pociecha krom cierpliwości i uległości, nie jest sługą prawdy i głosicielem Ewangelii, lecz fałszywym prorokiem, który „jarzmo nieznośne nakłada a sam go palcem dotknąć się nie chce.“

Który zaś z kazalnicy braci swoich i katolickich redaktorów, trzymających się wiary i Stolicy świętej a broniących ludu, jakoby za zwodzicieli ludu ogłaszać się nie wstydzi, grzeszy przeciw sprawiedliwości, kazalnicę prawdy

zbeszczeszcza, Kościołowi szkodzi i jest fałszywym oskarzycielem braci.)

4. Sacerdos, qui simul redactor catholicus est, optime vocationem suam implet, et quamvis quoad exercitium functionum sacrarum jurisdictioni Ordinarii loci secundum leges canonicas subjacet, tamen in rebus publicis et bonum universale Ecclesiae et christiani populi concernentibus soli Sanctae Sedi subjacet, et modo Eidem fideliter adhaereat, viam bonam et tutam prosequitur.

(Kapłan, który równocześnie jest redaktorem katolickim, w sposób doskonały powołanie swe spełnia, a chociaż w wykonywaniu czynności duchownych juryzdykcyi miejscowego Biskupa wedle praw kanonicznych podlega, to jednak w rzeczach publicznych i odnoszących się do powszechnego dobra Kościoła i ludu chrześcijańskiego, samej tylko Stolicy św. podlegać może, i jeżeli tylko wiernie jej się trzyma, drogą dobrą i bezpieczną postępuje.)

Additamentum. (dodatek.)

Verba, quibus principes christiani uti solent: „Divina gratia rex“ et similia, nullum alium sensum habent nisi hunc, quo quivis alius homo cum Apostolo dici potest: „divina gratia sum quod sum“ — nulloque modo sic explicari possunt, quasi potestas hujus in specie personae ex immediata DEI voluntate nasceretur, maxime si aliunde legitima non esset.

(Słowa, których używają książęta chrześciańscy: „Z łaski Bożej, król“ i podobne, żadnego innego znaczenia nie mają krom tego, w jakiem każdy człowiek z Apostołem powiedzieć może: „z łaski Bożej jestem tem, czem jestem“ — w żaden zaś sposób nie mają być tak rozumiane, jakoby władza tej w szczególności osoby od Boga bezpośrednio pochodziła, zwłaszcza jeżeliby zkądinąd prawną nie była.)

* * *

Na tem kończymy tym czasem zestawienie naszych propozycyj czyli tez chrześcijańsko-politycznych. Skoro, jak sądzimy, nic w nich nie ma, coby się wierze św. sprzeciwiało, więc słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, ażeby ci, którym się lepiej podobają przestarzałe konserwatywne i stańczykowskie poglądy, przestali przynajmniej twierdzić, jakoby oni tylko znali wiarę i wierni byli Kościołowi. —

Tezy w kwestyi społecznej, wymagające więcej pracy, zastanowienia się i ostrożności ogłosimy w następnych numerach. —

„Macierz katolicka“

towarzystwo wydawnictwa pism i książek.

Na liczne zapytania w sprawie „Macierzy katolickiej“ odpowiadamy na tem miejscu, aby oszczędzić sobie trudu, a raczej czasu na pisanie listów.

Więc najpierw co do statutu i ukonstytuowania towarzystwa, to statut roześlemy dopiero przy najbliższym numerze po jakiemkolwiek uregulowaniu nakładu. W tym też czasie zaprosimy na zebranie celem wyboru wydziału.

Co do założenia drukarni w Czacy na terytorium węgierskiem, rzecz się tak ma: Podawaliśmy o koncesyą na drukarnię w Cieszynie, ale nadanie jej zależy w Austryi od władzy politycznej, więc ta odmówiła, podając za powód to, że na Cieszyn wystarczają dwie od lat kilkudziesięciu tam istniejące drukarnie — i nie było nadziei, żeby kiedyś władza ta uznała, że postęp i rozwój piśmiennictwa lat ostatnich, może uzasadnić potrzebę 3ciej drukarni.

Więc nie było rady, tylko potrzeba było przenieść się na terytorium węgierskie, gdzie wolno zakładać drukarnią wszędzie, choćby na wsi, i bez względu na liczbę istniejących innych zakładów. — Obraliśmy miasteczko C z a c ę, bo leży ono tylko g o d z i n ę d r o g i koleją żelazną od Cieszyna przy głównej drodze między Boguminem a Koszycami, a nadto połączone jest torem kolejowym ze Zwardoniem. Jest to więc pod względem komunikacyi punkt wyborny, a co do położenia swego geograficznego leży w ślicznej okolicy górskiej nad rzeką Kisucą. Parafia z preprozytem infułowanym łączy się bezpośrednio z parafią śląską w Mostach. Ludność tutejsza słowiańska nietylko pokrewna, ale przez pół prawie polska, bo z jednej strony graniczy ze Śląskiem, z drugiej z „Polską“ (jak tu mówią) czyli ze Zwardoniem i Rajczą.

Zaprawdę można w tem tylko widzieć palec Boży, że do takiej miejsowości wypchnęły „Macierz katolicką“ zewnętrzne stosunki.

Wreszcie pod względem politycznym zupełna tu wolność druku, bo prawa węgierskie nieznają konfiskaty, ani nadzoru prewencyjnego prokuratorów — i to umożliwiło wydanie głośnej broszury: „Vor das Weltgericht“ i „Słów prawdy.“

Zatem oczywistą jest rzeczą, że w obec tak korzystnych okoliczności — obecnie nawet najgrzeczniejsze zapraszania do powrotu, nie mogłyby nas skłonić do wracania na terytorium austryackie, zwłaszcza gdy się zważy, że i tu blisko i w niedalekim Spiżu żyją o s i e r o c e n i P o l a c y, o których przecie zupełnie zapominać, tak jak to było dotychczas, się nie godzi.

A teraz co do kwestyi materyalnej, nim walnemu zebraniu szczegółowe przedstawimy sprawozdanie, podajemy szkic ogólny.

Fundusz pierwotny przez „D u c h o w i e ń s t w o“ złożony nie wynosił całego tysiąca, a że najmniejsza drukarnia i jej urządzenie kosztuje co najmniej 3 tysiące, więc resztę dołożyli zacni Ślązacy — oczywiście nie panowie, bo tych tu nie ma — ale ludzie z pracy rąk żyjący. Ci też licząc na Boga, podpierali drukarnię w czasie przymusowej nieobecności Redaktora.

Obecnie zaś chodzi o dwie rzeczy: Najpierw o zakupno własnego domu, który w dogodnem miejscu jest do nabycia od pewnej wdowy, gniecionej przez żydowską lichwę. N a t o p o t r z e b a t y s i ą c d w i e ś c i e z ł r. —

Powtóre niezbędne jest powiększenie drukarni tak przez nabycie maszyny pospiesznej, jako też przez pomnożenie zapasu czcionek — coby umożliwiło rozszerzenie wydawnictw, czyli druk większej liczby książek już to własnych, już to zamawianych i płatnych, a tem samem pomnożyłoby dochód.

Na to powiększenie drukarni potrzeba na razie około 600 złr. A więc razem tysiąc osiemset złr.

Dla zebrania tej kwoty potrzeba trzysta sześćdziesiąt nowych członków „Macierzy katolickiej“ z wkładką pięciu złr.

Sądzimy, że dziś PP. Bracia Kapłani mogli się dostatecznie przekonać, że grosz ich każdy został pożytecznie użyty i na chwałę Bożą a pożytek Kościoła i wiernych obrócony — wbrew wszystkim niegodnym plotkom i potwarzom, i mimo olbrzymich trudności.

Wyschłe tedy zródło Ich pierwotnej ofiarności, może się na nowo ożywić, a oglądanie się na tych, dla których polityka i względy partyjne stoją wyżej nad dobrą i katolicką sprawą, powinny zupełnie ustać. Zapraszamy tedy do przystępowania do towarzystwa: „Macierzy katolickiej“ i prosimy o pozyskiwanie nowych członków. —

Stwórzcie dzieło prawdziwie Boże i Wasze własne, a raczej dawszy mu początek, dokonajcie i okażcie się tem, czem Kapłani polscy byli od wieków i są po dziś dzień w przeważnej swej większości: „sługami i rycerzami Chrystusa, a ojcami i opiekunami ludu.“

Dokonawszy dzieła rozpoczętego „Macierzy katolickiej,“ poprzemy sprawę katolicką lepiej i szybciej, niż przez wszelkie inne fajerwerki, z których po chwilowym błysku zostaje dym i swęd! —

Na drukarnię „Macierzy katolickiej“ złożyli:

WX. Marc. J.	60 dolarów
WX. prob. z K...ic . .	20 złr.
W. Szwed z Pewli mał. .	5 „
Cebrot z Rychwałdu . .	1 „

Razem 26 złr. 60 dol.

Vivant sequentes! Niech żyją następni!

Wiec katolicki w Krakowie.

A więc *tandem aliquando* zrzuciła Galicya przed światem starą swą hańbę i odbył się „uroczysty wiec katolicki“ w prastarym Krakowie, z całym aparatem zewnętrznej pompy i świetności, i rozgłosem dochodzącym do krańców Europy, bo aż do Francyi i Hiszapnii.

Broń nas Boże, abyśmy chcieli cokolwiek psuć w tym „efekcie na zewnątrz“ — owszem dobrze, że Polacy stanęli w rzędzie innych katolickich narodów, które kongresami katolickimi stwierdziły dawno swą przynależność do rodziny chrześcijańsko-katolickiej.

Jeżeli się co znajdzie, co wymaga reformy lub prania — naprawiajmy i pierzmy to w domu. Prawda Boża jest dość silną, aby się wyrwać z powijaków partyi.

A czy są rzeczy wymagające reformy i prania?

Nie chcąc należeć do tych, o których na wiecu powiedziano, że „wybierają same punkta czarne i najczarniejsze“ i zestawiają je razem, a oczy zamykają na wszystko co dobre i świetlane, przedstawimy najpierw nasz zasadniczy punkt wyjścia w ocenianiu wiecu i zbierzemy skrzętnie i sumiennie wszystko co dobre i świetlane — a dopiero na końcu wskażemy *sine ira et studio* to, co naszem zdaniem potrzebuje reformy — i prania.

Każdy na to, jak sądzimy, się zgodzi, że wiec katolicki właściwie pojęty, ma być rodzajem publicznych i uroczystych rekolekcyj lub też niejako missyą, dla wzajemnego pokrzepienia się w wierze i pobożności, dla otwartego wyznania wiary, a usunęcia tych uprzedzeń i przesądów, które zbałamuconych dzisiejszemi poglądami ludzi od Kościoła odstręczają. Z tego wynika, że cel wiecu musi być taki sam i ten sam, jaki jest cel missyi lub rekolekcyi.

Jeden ze znakomitych Ojców Jezuitów krótko a treściwie tak skreślił cel rekolekcyi i missyi: *Depravata ordinare, ordinata reformare, reformata confirmare, confirmata solidare.*“ to znaczy: „co zepsute naprawić, co naprawione zreformować, co zreformowane wzmocnić, co wzmocnione utwierdzić.“

To samo i piękniej wyraża Kościół Boży w hymnie o Duchu świętym, w tych słowach:

Veni Pater pauperum, veni dator munerum, veni lumen cordium...
Lava quod est sordidum, riga quod est aridum, sana quod est saucium!
Flecte quod est rigidum, fove quod est frigidum, rege quod est devium!

to znaczy:

Przyjdź Ojcze ubogich, przyjdź dawco darów, przyjdź serc światłości...
Obmyj co zbrudzone, orzeźwij zsuszone, ulecz co zranione!
Ugnij nieugięte, ogrzej co ziębnięte, prostuj co zwichnięte!

Tak się zapatrując na cel wiecu katolickiego, pragnęliśmy od dawna i pragnęliśmy teraz, aby przez ten wiec to co się u nas zepsuło było naprawione, a co naprawione i względnie dobre, aby zostało zreformowane wedle wzoru Chrystusowego, a po zreformowaniu, siłą u Krzyża Chrystusowego czerpaną, wzmocnione i utwierdzone przez zwrócenie oczu ku chwale Bożej i wiecznej nagrodzie.

Praktycznie mówiąc zdawało się nam, że wiec katolicki ma dopomódz do tego, aby katolicy polscy otrzęśli się z obojętności i nabrali odwagi do wyznawania i praktykowania publicznie wiary św., aby się zagrzali do gorliwszej pracy i większej wzajemnej miłości, przyciągnęli niechętnych lub nieufających — a przez wszystko oddali chwałę Bogu i ściślej złączyli się z Kościołem.

Czy wiec ten cel osiągnął, niech każdy z jego uczestników sam osądzi, zastanawiając się nad tem, co ten wiec uchwalił, kto w nim wziął udział, i jak się on odbył. My nasze zdanie wypowiemy na końcu.

Wierni zaś naszemu założeniu, po skreśleniu stanowiska, z którego na wiec się zapatrujemy, dodamy zaraz, co uważamy za rzeczywiste dodatnie czyli pożyteczne skutki wiecu.

Na pierwszem miejscu kładziemy to, cośmy już wspomnieli powyżej, mianowicie: przełamanie przesądu z którym tyle lat walczyliśmy, że u nas „wiec katolicki jest niemożliwy.“ — A z tą korzyścią łączy się zarazem druga, to jest ten efekt zewnętrzny wiecu w obec świata katolickiego. (C. d. n.)

Przegląd polityczny.

Cieszyn 15. lipca 1893.

(Walka zawrzała — bankructwo liberalizmu — złoty cielec — nowe prądy, nowe hasła i czy nowe? — walka wyborcza w Niemczech, we Wielkopolsce i na Górnym Śląsku — zacofanie nasze — ruch katolicki w Galicyi — stronnictwo chłopskie.)

Nie my, ale Ojciec św. w encyklice *Novarum rerum* powiedział, że w skutek nowoczesnego postępu i zmiany warunków ekonomicznych i społecznych: **„walka zawrzała.“** Więc ktokolwiek chce się zorientować w obecnych stosunkach świata, ten musi wychodzić i na życie ludzkie patrzeć z tego stanowiska, z tego przez najwyższą powagę stwierdzonego faktu, że walka wre i toczy się bój zacięty o to, czy należy konserwować to co jest, czy też myśleć o tem, żeby prawda i sprawiedliwość chrześcijańska wyszła zwycięsko z tej walki.

A we walce każdej powstają i rodzą się nowe hasła, bój z sobą toczą odmienne dążności i prądy — a więc każdy, kto chcąc lub niechcąc w walce udział brać musi, musi też znać hasła, aby nie zginął od swoich, a wroga umiał rozróżnić od przyjaciela. —

Już wspomnieliśmy poprzednio, że dotychczasowe hasło: „konserwatyzmu“ w zupełności się skompromitowało i nikt rozsądny konserwatywnym, w dotychczasowem tego słowa rozumieniu, być nie może.

To samo powiedzieć należy o popularnem do niedawna haśle „liberalizmu“. I liberalizm jest dziś doszczętnie zrujnowanym bankrutem, a upadkiem swoim świadczy, że wszystko to, co nie jest z Boga — ma żywot krótki i niesławny. Pamiętają nie starzy ale starsi ludzie te czasy, które przypadły właśnie na początek naszej działalności politycznej, kiedy to liberalizm był u szczytu swojej potęgi. W imię liberalizmu działy się dobre i złe rzeczy. Dobre, albowiem pod tem hasłem walczono przeciw absolutyzmowi i rozkuwano łańcuchy, w które zakuta była wolność obywatelska. Z tego to powodu do „liberalnych“ należeli wówczas najzacniejsi i nawet wierzący ludzie — bo każdy to czuł, że Bóg stworzył człowieka do wolności, i uczynił go tylko „swoim sługą“, a nie miał zamiaru oddawać go w czyjąkolwiek niewolę i poddaństwo. Ale jak dziś socyalne prądy, tak wówczas liberalne, wyzyskać usiłowali na korzyść swoją ludzie, dla których od pięćdziesięciu z górą wieków tradycya czci „złotego cielca“ pozostała najmilszą, najpowabniejszą — i najdroższą. Stawali oni w pierwszych szeregach liberalizmu i w imię jego, nie tyle wolności ludów ile. wolności wyzyskiwania, wolności rozbijania chrześciańskich instytucyj i wolności gnębienia Kościoła, — się dobijali.

— I to była zła strona — a oraz zaród śmierci liberalizmu. W szale, który hasło liberalizmu wywołało, pomagali sami chrześcianie i katolicy wyznawcom złotego cielca obalać prawdziwe twierdze wolności, jakiemi były stare instytucye chrześciańskie i Kościół katolicki. A w wirze tej walki wszystkie wysiłki Duchowieństwa i pisarzy katolickich były skierowane ku temu, aby wykazywać błędne strony i drogi liberalizmu. A że chodziło o to, aby uchronić instytucye chrześciańskie dawnych wieków, więc zachowanie tych zabytków i zdobyczy chrześciaństwa, było powodem, że „konserwatyzm“ uzyskał mir u ludzi po chrześcijańsku myślących i zdawało się, że polityczny kierunek konserwatywny jest w sobie zdrowy i zbawienny.

Lecz inne są drogi i myśli Boże, a inne drogi i myśli ludzi. Bóg jeden może i umie zawsze z zapędów i czynów nieprzyjaciół Imienia swojego wyprowadzić zbawienie, *salutem ex inimicis nostris.* Jak dzisiaj i my już widzimy, wybryki i nadużycia liberalizmu i czcicieli złotego cielca, miały posłużyć do dalszego rozwoju i urzeczywistnienia ewangielicznej prawdy i sprawiedliwości, *miały prześcignąć konserwatyzm, a posłużyć* do wprowadzenia w życie równości, sprawiedliwości i braterstwa w duchu Chrystusowym.

Te zasady i prawdy Ewangielii w życiu ludzkości — nie z powodu swej pierwotnej niedoskonałości, ale właśnie dlatego, że są najdoskonalsze, — nie mogły od razu przyjąć się w umysłach, rozlicznemi przesądami i barbarzyńskiemi zwyczajami, skrzywionej ludzkości, ale stopniowo wchodziły w życie. Z niewoli pogańskiej przyszło do poddaństwa, z poddaństwa do uwłaszczenia, — i tak we wszystkich objawach społecznego życia duch Ewangielii zwolna i stopniowo, nie gwałcąc ludzkiej wolności ani nie wywracając gwałtownie istniejących urządzeń społecznych, przemieniał warunki życia i zbliżał je do Bożego ideału.

Tak więc i liberalizm stał się w ręku Boga narzędziem do posunięcia naprzód prawd i praw Ewangielii w społecznych urządzeniach, do nowego rozkwitu Chrystusowej prawdy.

Tu jest właśnie ta zasadnicza różnica między konserwatyzmem a prawdziwą ideą chrześciańską. Zwolennicy konserwatyzmu, zagrożeni zamachami liberalizmu, chcieli zachować to co było dobrego z dawnych wieków, chcieli stać i utrzymać się przy instytucyach przeszłości chrześcijańskiej. — Bóg zaś zarządził inaczej: **On nadużycia liberalizmu obrócił ku dalszemu postępowi i rozwojowi Ewangielii w życiu społecznem narodów.** Zatem konserwatyzm *stoi* — myśl Boża *idzie naprzód;* konserwatyzm jest dziś cofaniem się wstecz, do tego co było; prąd chrześcijańsko-społeczny jest postępem, posuwaniem się naprzód i nowem zwycięstwem idei Chrystusowej.

Liberalizm sam utorował ku temu drogę. Z jednej strony rzucił on hasło wolności nauki i oświaty pomiędzy masy ludności — i to było dobre, bo masy zaczęły się uczyć i oświecać, i bądź co bądź podniosły się poziom oświaty i świadomość mas narodu. Z drugiej strony korzystając ze swego stanowiska, liberalizm chciał naukę swoję wpoić w masy, a wolność bezwzględną obracał na swoją korzyść wyzyskując masy i doprowadzając wyzysk do zdzierstwa i ogołocenia ze wszystkiego, byleby „złotego cielca“ ulanego z pracy i ofiar całego narodu, pomieścić w swoich przybytkach.

Więc uświadomione masy po niewielu latach poznały się na podwójnej tej zdradzie: Naukę ewangelii odróżniły od nauki liberalizmu, a owocu prac swoich nie chcą znosić na to, aby cielec złoty zdobił przybytki wyzyskiwaczy i im tylko samym uprzyjemniał życie.

I oto walka zawrzała na całym świecie — i nowe hasła rozdzielają dziś ludzkość na dwa wielkie obozy. Hasło to brzmi krótko: „Anarchia lub reforma społeczna!“

Anarchia, czyli gwałtowne wywrócenie wszystkiego co jest — wołają uciśnieni, gdyż dzierżący dziś władzę powiadają, i upierają się przy tem, że tak jak jest pozostać nadal musi.

„Reforma społeczna“ wołają prawdziwi wyznawcy Chrystusa, jeżeli anarchią zażegnać chcemy.

„Reforma społeczna“ — to nie wywrót społeczny, ale poprawa, zmiana na lepsze byłych i istniejących stosunków społecznych w duchu prawd i zasad Ewangelii. Reforma społeczna, to nie konserwatyzm tego co było — choćby ongi dobre było, ale to zmiana urządzeń społecznych w ten sposób, aby było *lepiej niż dawniej*, aby równość ludzi, sprawiedliwość, prawdziwe braterstwo i wolność, przyzwoita i właściwa synom Bożym znalazły lepszy wyraz niż za dawnych czasów.

Jak dójść do tego, to w krótkich słowach określić się nie da, ale dążyć do tego potrzeba, bo to jest nietylko prąd, tak zwany wieku, ale to prąd myśli Bożej, to urzeczywistnienie nauki Ewangelii.

W ogólnych zarysach rzecz skreślając chodzi o to, aby na świecie nie było niższych i wyższych, ale wszyscy „braćmi w Chrystusie,“ aby nie było „stanu nad stanem“ ale stan i powołanie, zawód czyli „praca obok pracy;“ aby nie było bogaczy i nędzarzy, milionerów i żebraków, ale aby był, mówiąc słowami Leona XIII.: „równiejszy

podział dóbr tego świata“ — w miarę pracy potrzebnej do ich wytworzenia.

Jakiemi środkami da się ta reforma przeprowadzić, to wskazał tenże Leon XIII. Potrzeba, uczy on w encyklice o robotnikach: współdziałania Kościoła, państwa, rodziny — w szczególności pracodawców i pracujących we właściwej mierze, a zawsze w duchu chrześcijańskiej prawdy i sprawiedliwości.

Takie są nowe hasła i nowe prądy — ale czy nowe? Juźeśmy powyżej wykazali, że to tylko duch Ewangelii właściwie pojęty — a historya potwierdza to dobitnie. W pierwszym wieku chrześcijaństwa, ci co bez obłudy i restrykcyi Ewangelię przyjmowali, wprowadzili u siebie nietylko równość pana i sługi, ale też wspólność dóbr doczesnych. Ideał ten pierwszych chrześcian odżyć ma, chociaż nie w tej formie, ale w stosowny i możliwy sposób w 20tym roku chrześcijaństwa.

A kto umie zastanawiać się nad tem, co się w oczach naszych dzieje, ten widzi, że ten prąd Boży przebija się i toruje sobie drogę. W obecnej zaś chwili dał Bóg temu stronnictwu, które za dni naszych zasłużyło sobie w oczach całego świata na najwyższy szacunek, że ono właśnie wskazało drogę, która do tego celu prowadzi. Centrum niemieckie otrzymało wprawdzie naganę od nowego kanclerza państwa niemieckiego, który się żalił, że w „centrum bierze górę kierunek demokratyczny“ — ale tem właśnie zbliżyło się do prawdy — i pierwsze na świecie, wypowiedziało doniosłe słowo: „d e m o k r a c y a k a t o l i c k a!“ Walka wyborcza pod tem hasłem prowadzona wykazała, że centrum na dobrym i mocnym stoi gruncie. Rozbite przez konserwatywnych magnatów centrum, wyszło zmienione, ale przecie zwycięskie z walki wyborczej. Liczyło dawniej członków 105, a między tymi 28 przedstawicieli arystokracyi i szlachty — dziś liczy członków 99, a między tymi tylko 8 przedstawicieli większej własności. A tych sześć mandatów utraciło nie na korzyść odstępców i tych co się od niego oderwali, ale na korzyść bawarskiego w ł o ś c i a ń s k i e g o stronnictwa.

A więc demokracya „po katolicku pojęta“ nie zaszkodziła stronnictwu centrum, ale raczej wzmocniła, bo połączyła je ściślej z katolickim ludem — przeciw dążnościom konserwatystów, opierających się na sympatyach rządu.

Gdyby u nas zrozumiano i głośno a odważnie hasło: „demokracyi katolickiej“ podniesiono, wybrnęlibyśmy rychlej z galicyjskiego chaosu, i przybliżyli zwycięstwo chrześcijańskiej prawdy i sprawiedliwości. Lecz cóż żądać od Galicyi kiedy jeszcze i we Wielkopolsce, po tylu doświadczeniach, stare przesądy i wiara w „łaski pruskiego rządu“, z głów nie wywietrzały. Walka wyborcza i tam była wielce pouczającą. Zerwał się bowiem lud i mieszczaństwo do opozycyi przeciw „p a r t y i d w o r s k i e j“, pragnącej zakonserwować nietylko swoje stanowiska, ale też zabespieczyć sobie poparcie rządu — lecz jeszcze tym razem zwycięstwo pozostało przy dworakach — czy też przy popierającym ich rządzie. Polacy uzyskali niebywałą od lat wielu liczbę 19 mandatów poselskich, lecz cieszyć się z tego nie ma najmniejszego powodu.

To nie polskie, ale pruskie, rządowe zwycięstwo, bo rząd pruski tym razem obowiązany był pomagać tym, o których wiedział, że pójdą za nim i głosować będą za ustawą wojskową, wbrew wyraźnie i dobitnie objawionemu życzeniu ludu. Jedyna pociecha ta być może, że posłowie, z trudem zdobywszy mandaty, przez głosowanie za pomnożeniem wojska i ciężarów prędzej zdyskretują się w oczach ludu, a partya dworska sama sobie grób wykopie, i przygotuje zwycięstwo katolickiej demokracyi.

Za to na Górnym Śląsku lud katolicki świetnem poszczycić się może zwycięstwem. Tam od dawna żyje narodowość polska siłą tylko demokracyi katolickiej, bo siłą polskiego katolickiego ludu. Magnaci niemieccy ze Śląska to właśnie owi odstępcy centrowi, nie umiejący po polsku i nie mający nic spólnego z ludem. Duchowieństwo mówi od biedy po polsku, ale w tych wyborach stanęło otwarcie do walki z polskim ludem — i to jeszcze w spółce z liberałami i masonami — za kandydatami niemieckimi!

Walka była zacięta, a ze strony Duchownych niemieckich — niestety środkami wcale nie chwalebnemi — prowadzona, mimo to lud polski nie dał się zbałamucić i posła swego Szmulę obrał większością 10 tysięcy głosów!

O tej walce ludu z partyą dworską w Wielkopolsce, a z Duchowieństwem na Górnym Śląsku napiszemy niebawem obszerniej, obecnie zakończymy te uwagi powracając do naszej kochanej Galilei.

Chociaż to bynajmniej przyjemnem nie jest, musimy jednak sobie powiedzieć, że, czy to porównując nasze stosunki ze Zachodem, czy też porównując się z innemi dzielnicami Polski, obrachunek nasz zawsze wypada na niekorzyść naszą. Powiedział wprawdzie mentor narodowy na wiecu katolickim w Krakowie, że na zapytanie: „Jakiemi jesteśmy katolikami?“ odpowiedzieć sobie musimy, że: „jeżeliśmy nie lepsi, to z pewnością nie gorsi od innych“ za co go oczywiście obsypano oklaskami — lecz jak zwykle, tak i w tej sprawie, nic a nic nam nie imponuje gwiaździsty prezes Akademii umiejętności. Swadę ma, bo ma, ale daleko więcej światła bije z jego gwiazd orderowych, niżeli z tego co mówi i pisze.

Więc niech nam wolno będzie powiedzieć, że zdaniem naszem nietylko katolikami jesteśmy daleko gorszymi niż inni na Zachodzie, ale też Polakami o wiele gorszymi niż w dwu innych zaborach. Jeżeli bowiem kwintessencyą katolicyzmu miał być wiec katolicki w Krakowie, to zaprawdę, jakośmy wykazali powyżej, smutny nasz bilans katolicki. A co do polskości, tośmy ją całkiem przysypali g a l i c y j s k o ś c i ą, i utopili w „m o r z u ł a s k i d o b r o d z i e j s t w“ o których tyle i w tak ckliwy sposób przy każdej sposobności rozprawiamy, zapominając, że jeszcze nie mamy tego, co nam się n a l e ż y z przyrodzonego prawa Bożego, ani tego, co nam zagwarantował traktat wiedeński, ani nawet tego, co miało Królestwo Polskie przed r. 1863, — a wszystko co jest, jest tak spaczone systemem i praktykami obecnego rządu, że dość wychylić nosa po za granice Galicyi, choćby do Śląska, ażeby wiedzieć, że m a m y m n i e j n i ż i n n e prowincye i części austro-węgierskiej monarchii.

W obec tego wszelkie hymny pochwalne o „łaskach“ są łudzeniem siebie i drugich — i dowodem zacofania czy zasklepienia się w skorupie galicyjskiej.

Znając to dobrze już choćby w skutek tego, że patrzymy na sprawy ze stanowiska pozagalicyjskiego, cieszyliśmy się w ostatnim czasie tem przynajmniej, że ruch katolicki budzić się zdawał w Galicyi. Dopiero wiec katolicki krakowski przekonał nas, że motorem tego ruchu to nie jest tyle w e w n ę t r z n e p r z e k o n a n i e, ile polityka „pewnych sfer“ — a celem nie utrwalenie katolickich przekonań i przywabienie do Kościoła niechętnych, ile raczej podreperowanie zachwianego stanowiska i wpływu tychże sfer, a ugodzenie we wzrastający szybko „Związek stronnictwa chłopskiego.“

To ostatanie się nie udało w zupełności. „Zw. stronnict. chłop.“ uprzedził o dwa dni wiec katolicki, zaznaczył swe stanowisko i oświadczył się stanowczo przeciw monopolizowaniu katolickości dla jednego stronnictwa.

Ma to także swoje strony: Stanęły dwa hufce pod jednym sztandarem, ujawnił się rozdział między katolickim ludem czyli między demokracyą kat. a stronnictwem konserwatywnem, zasłaniającem swe trwogi i swoje cele chorągwią katolicką.

Zobaczymy po której stronie zgromadzą się liczniejsze szeregi, zobaczymy jak długo ktoś wierny będzie katolickiemu sztandarowi — i czy go w końcu nie zamieni na sztandar czysto rządowy. —

„Gazeta kościelna“

a ideał „organu Duchowieństwa.“

Gdy z końcem zeszłego roku ś. p. „Tygodnik kat.“ miał przejść w inne ręce, a redakcyą obejmowali księża zaopatrzeni prawie wszyscy w zaszczytne „dr.“, zastanawialiśmy się szczerze i bez obłudy — acz i nie bez niedowierzania — ażali będzie nadal potrzebny „Dzwon“ dla Duchowieństwa?

Niedowierzania naszego powodem było następujące rzeczy:

Gdy już przedtem w zastępstwie poczciwego zresztą z kościami X. Borawskiego, prowadził redakcyę dr. X. Jougan, pozwolił sobie szanowny dr. w jednym z numerów — i to tuż przed wyjazdem pielgrzymki do Ziemi św. — przypiąć łatkę X. Stojałowskiemu za lampę do grobu P. Jezusa. W dwa może tygodnie potem, lampę tę przedstawiono w redakcyi samemu dr. Jouganowi — który napisał o niej — i chwalił p. Wypaska, mistrza bronzowniczego za misterną robotę — ale on — dr. — nie pamiętał, że i redaktora obowiązuje prawo moralne restytucyi czci ujętej, i ani słowem nie odwołał swej złośliwej uwagi.

Dalej, gdy nowy redaktor zaprzestał posyłania „Tygod. kat“ w zamian za „Wieńca i P.“ — co czynią nawzajem między sobą krajowe i zagraniczne redakcye — a administracya z tem się przypomniała, odpowiedział jej tak, że: „w zamian dajemy tylko pismom jednomyślnym!“ A więc nie jednomyślnym choćby katolickim nie dajemy, a więc jednomyślność polityczna ważniejsza od jednomyślności w zasadach wiary! —

Wreszcie w jednym z artykułów był umieszczony przegląd i krytyka pism ludowych — a pominięto „Wieńca i Pszczółkę“ zupełnie, jakby nie istniały na świecie i nie miały swych niezaprzeczonych zasług z czasów, kiedy niektórzy redaktorowie nowi — jeszcze byli w redaktorskiem jaju! a w każdym razie dopiero in potentia.

Wszystko to wskazywało, że nowi redaktorowie nie są katolickimi redaktorami, ale przedewszystkiem *konserwatystami,* tem gorszymi, że w sutannie, bo *corruptio optimi pessima.*

Mimo to wszystko — a nawet mimo firmy, pamiętnej z banku szmacianego, aranżującej nowe wydawnictwo, a więc grubo podejrzanej o tendencye robienia przedewszystkiem interesów, przecie — aby nie wpaść w podobny błąd przesądzania z góry, czekaliśmy i studyowali każdy numer nowej: „Gazety kościelnej“ — zaopatrzonej niewiadomo na jakiej podstawie w szumny tytuł „organu Duchowieństwa“.

O pojęciu rzeczywistem „organu“ powiemy niżej, a zaczniemy od przedmiotowego i, ile się da, bezstronnego a sprawiedliwego ocenienia „Gazety kościelnej.“

A więc naprzód przyznajemy, że jest różnica między „Tyg. kat.“ a „Gazetą kośc.“ — a to na korzyść tej ostatniej.

Jest różnica nietylko w zewnętrznej formie — i w powiększeniu działu inseratów i ogłoszeń zmian w Duchowieństwie, ale jest też różnica w treści i wartości artykułów.

Dotknięto kilku spraw żywotnych, jako to: nauki filozofii i ustaw o święceniu niedziel i świąt; pracy około ekonomicznego wyzwolenia z pod przewagi żydów po wsiach, i kwestyi antisemityzmu. Dalej zwrócono uwagę na niechrześcijańską praktykę święconego i na artykuł „Nowej Reformy“ i „Kurjera lwowskiego“. Jest to na początek i tych 16 numerów, które mamy przed sobą, już rzecz uznania godna. Ale gdyby jeszcze nawet raz tyle dobrych było rzeczy, to jeszcze w „Gazecie kośc.“ niepodobna zobaczyć „organu Duchowieństwa“ ani nawet pisma poważnego, któreby wychodziło po za zakres tego, co kochany Ks. Edward, żegnając Duchowieństwo tak szczerze i trafnie napisał: „Chodziło mi o ratowanie zasady, o *byt jedynego* organu kościelnego.... (a więc nie Duchowieństwa) za którego utrzymaniem przemawiały nietylko względy bodaj małego wspólnego pożytku (np. wiadomości kościelnych i miejsca na kondolencye i protesty dla zranionego Arcypasterza) ale też o względy honoru i ambicyi całego p. t. kleru w kraju.“

Czy „Tyg. kat.“ był „zniczem myśli i solidarności kapłańskiej“ jak pisze autor przytoczony, w to teraz nie wchodzimy, choćby dla zasady: *de mortuis aut nil aut bene.*

Ale że organ prawdziwy Duchowieństwa takim „zniczem myśli i solidarności“ — i czemś więcej jeszcze być powinien, to pewna, a że nim „Gazeta kośc.“ nie jest, i jeżeli na tem szczeblu, na który dotychczas się wzniosła, pozostanie, nie będzie nigdy, to jeszcze pewniejsza.

Albowiem razi w niej, może nie każdego na wsi i w gospodarstwie, a choćby w konfesyonale zagrzebanego parocha, ale pewnie każdego z ruchem i życiem katolickim świata obznajomionego kapłana, najpierw ta zbyt często, na tak krótki czas istnienia, zdradzana nieznajomość spraw kościelnych i światowych. N. p. powiedziano że: „bractwo Najśw. Sakramentu urządza zjazd Eucharystyczny w Jerozolimie“ — powiedziano, że „11 maja obchodzono jubileusz tow. słowiańskiego dobroczynności, że „przybyły“ deputacye itd.“ (nr. 16.) — A tymczasem ani to bractwo, ani zjazdu nie urządza, tylko komitet eucharystyczny od lat już przeszło 10 istniejący, urządza kongres swój zwykły doroczny w Jerozolimie — a zaś obchód jubileuszu odbył się o 2 tygodnie później!!

Bardziej razi jeszcze zupełne niezrozumienie kwestyi socyalnej — i to w jubileuszowym artykule, lub takie zapatrywanie, jak n. p. zdanie, że w traktacie o hipotezach należy zbijać Darwina — albo jeszcze dziwniejsze poglądy w artykułach: „Intryga czy mrzonka?“ — Redaktor albo nie pisze o tem czego nie zna — i mówi to otwarcie, bo przecie nikt niema obowiązku być żywą encyklopedyą, — i to ujmy nikomu nie czyni — albo w tem o czem pisze, nie powinien zdradzać ignorancyi, lub poglądów do niej zbliżonych, — bo to uwłacza powadze autora i pisma.

Ale to wszystko początkującym redaktorom możnaby wybaczyć, i mybyśmy byli tego nie podnosili, gdyby z drugiej strony, nie przebijała się w piśmie spora doza jeszcze nie zdobytej, ani długoletniem doświadczeniem nie stwierdzonej i nie wypróbowanej powagi — zakrawająca na zarozumiałość.

A to wytknąwszy musimy, chociażby nieco z dawniej wypowiedzianych rzeczy powtarzając, przedstawić jak my pojmujemy ideał „organu Duchowieństwa“. Ażeby zaś ten ideał pojąć, potrzeba mieć przed oczyma trzy rzeczy: 1e. Jakie jest powołanie Duchowieństwa w tym czasie; 2. Jakie jest powołanie redaktora, a więc i pisma katolickiego w obecnej epoce? 3e. jakie są potrzeby obecnej doby? Zacznijmy od tego drugiego, bo możemy tu poniekąd oprzeć się na tem, co sama „Gazeta kośc.“ pisze w artykule: „Leon XIII. i prasa katolicka.“

Wydawanie gazet stało się koniecznością naszych czasów, a prasa potęgą. To wypowiedział Ojciec św. i cały świat to uznaje. Zadanie zaś główne w obec tego prasy katolickiej, jak to sama „Gaz. kośc.“ z przemówienia Leona XIII. (które nazywa „wypadkiem dziejowym“, jakby tego już Pius IX. nie był powiedział) wnosi, jest: „przedewszystkiem obrona **wiecznych** zasad *prawa* publicznego i chrześcijańskiego — katolickiej nauki **— obrona nie tyle ludzi, ich słów i czynów, nie stronnictw, lecz** *katolicyzmu,* który trwa, **i prawdy,** która się nie zmienia.“ —

Dlatego to Leon XIII. nie wahał się prasy katolickiej nazwać: „**swoim** na te czasy dzielnym **sprzymierzeńcem i obrońcą**“, i żądać od niej, *gorącej miłości religii i odwagi* szlachetnej, co **boju świadoma**, gotowa choćby z hazardem życia własnego, na skinienie **wodza** rzucić się w tłum nieprzyjaciół“.

Dalej zachęcając katolickich redaktorów do walki, powiedział, że „christianum et *agere* et pati fortia“ — i zapowiedział im, że: „czeka ich w walce za **sprawiedliwość**, za religią i wolność Kościoła, obfity plon uciążliwości i trudów.“

Taki ideał redaktora i pisma kat. przedstawił Leon XIII. i „Gaz. kośc." nie zaprze tego, bośmy z umysłu ją samą cytowali.

Otóż z tego co wynika? Że pismo katol. i jego redaktor ma tylko jednego głównego wodza tj. Ojca św., że on jest sprzymierzeńcem, Stol. św., że broni prawdy wiecznej i sprawiedliwości, **a nie osób, nie ludzi, nie stronnictw**, choćby to ludzie byli najwyżsi, „kwiat społeczności" — choćby sami nawet biskupi! I rzeczywiście redaktor pisma katolickiego musi stać tak wysoko i *ponad wszystkimi*, a pod tym jednym warunkiem, jeżeli zawsze jest uległym synem, rycerzem i sprzymierzeńcem Stolicy świętej, nikt go z tej pozycyi nie wyprze i sługą swoim nie zrobi!

Nie jest to arogancya — **to konieczność powołania** i tego doświadczenia, że bywały już za naszych czasów chwile i przejścia, w których katoliccy redaktorowie musieli, broniąc sprawiedliwości i prawdy, wystąpić nie tylko przeciw rządom, ministrom, monarchom — ale nawet przeciw Biskupom i Kapłanom. Dość wspomnieć czasy Soboru watykańskiego, kiedy kilku Biskupów wystąpiło wprost przeciw dogmatowi nieomylności, a tylu przeciw stosowności ogłaszania dogmatu; dalej epokę walki kulturnej w Niemczech, takiejże walki we Węgrzech, wreszcie epokę uchwalania ustaw antikościelnych w Austryi, w której redaktorowie sami bronili praw Kościoła — *póki uległość Biskupów nie uznała*: „*te ustawy państwa za dające się pogodzić z prawami Kościoła*," albo za *malum necessarium*, które dla miłości spokoju należy przyjąć, aby walki nie wczynać! — Redaktorowie „Gazety kościelnej" czy tego nie pamiętają?! (C. d. n.)

Kronika.

Mowy Ojca św. do pielgrzymów polskich. Skoro tylko dostaliśmy do rąk „autentyczny", (jak pisała Gazeta kośc." i koleżanki jej konserwatywne) tekst mowy Ojca św. do pielgrzymów z Galicyi, zaraz nas uderzyły dwie rzeczy, które nam autentyczność jej podejrzaną czyniły. Pierwsza była krótkość przemówienia, a drugie styl wcale Ojcu św. nie właściwy, a który przecie z encyklik Jego już każdy znać może i wie, że płynie peryodami potoczystemi i wykończonemi. Skoro więc mowa Ojca św. byłą napisaną po francusku i odczytaną, zdawało się nam niepodobieństwem, aby taką była jak nam teksty „autentyczne" ją przedstawiały. Jakoż rzeczywiście dostawszy numer „Moniteur'a de Rome" w którym oryginalny tekst przemowy był ogłoszony, przekonaliśmy się, że to co u nas podawano za „autentyczny tekst" mowy, jest tylko wiernem jej streszczeniem. Nie powiemy, jakoby jakiś ustęp ważniejszy zmieniono lub opuszczono, ale w każdym razie prawda historyczna nie pozwalała „streszczenia" nazywać autentycznym tekstem mowy.

Do pielgrzymów z Wielkopolski, których Ojciec św. przyjął w dniu 15. maja, przemówił po łacinie — a mowa ta była bardziej w niektórych zwrotach energiczną, niż przemówienie do pielgrzymów z Galicyi. Skoro nam miejsce pozwoli podamy obie te mowy w prawdziwym autentycznym tekście — jako dokumenta historyczne.

Kongres Eucharystycz. w Jerozolimie. Kongresy eucharystyczne urządza „komitet nieustający eucharystyczny" na którego czele stoi Biskup z Leodium (Liège) w Belgii, JX. Wiktor Józef Doutreloux. Na jednym z nich, który się odbył w Avinionie byliśmy osobiście i zdaliśmy z niego sprawę w ówczesnym „Bonus Pastorze". Tegoroczny był VIII. z rzędu — a VII. odbył się przed dwoma laty w Antwerpii. Kongres ten zapowiedziany był jeszcze roku przeszłego, a brewe Ojca św. pochwalające myśl odprawienia kongresu w Jerozolimie „gdzie Chrystus Pan ten cudowny miłości swój dar (pignus) ustanowił, nosi datę 3 maja 1892. W kongresie wzięli udział katolicy całego świata, głównie Francyi, Belgii i Włoch, (wyjąwszy Polaków, bo myśl urządzenia na ten czas 2giej polskiej pielgrzymki rozbiło uwięzienie Ks. Stoj.) Zaś „związek eucharystyczny" (nie bractwo) francuski, składający się z Biskupów, Kapłanów i świeckich, uchwalił wziąć w kongresie udział jak najliczniejszy. Jakoż z listu O. Jukundyna Bielaka z Jerozolimy z 14 maja b. r., dowiadujemy się, że przybyło na kongres 1400 uczestników! O programie i pracach kongresu, którego myślą przewodnią było zbliżenie się do Wschodu, pochwalone w cytowanem brewe Ojca św., a tak wyśmiane jako „intryga lub mrzonka" przez „Gazetę kość.", powiemy w osobnym artykule, dając też wspomnianemu pismu należną odprawę za dziwne i niebezpieczne zdania *(sententiae periculosae)* wypowiedziane jakby z trójnoga we wzmiankowanym artykule „Gaz. kość."

Tu dodamy, że po wielu wiekach po raz pierwszy w tym roku, pozwoliły władze tureckie na uroczysty wjazd do Jerozolimy przedstawiciela Stolicy św., Kardynała Langenieux, który jako legat *a latere* przewodniczył kongresowi eucharystycznemu.

Kardynał wjeżdżał wedle starej tradycyi na białym mule do miasta, poprzedzony krzyżem przez księdza niesionym. Oprócz wiernych i tysiącznej drużyny pielgrzymów, brali też udział w uroczystem przyjęciu władze tureckie, które dziś pod względem nietylko tolerancyi, ale szacunku dla Kościoła kat. zawstydzają cywilizowane, ale bezwyznaniowe rządy europejskie.

Proses redaktora „Wieńca polsk." itd., znany w głównym zarysie z demokratycznych pism codziennych, odsłonił za zrządzeniem Bożem po dziesięciu latach i jednym miesiącu, wiele spraw zakulisowych, a kto ma oczy ku widzeniu i uszy ku słuchaniu mógł, jeżeli chciał, poznać prawdę. Oczywiście szpalt „Dzwonu" sprawozdaniem z procesu zapełnić nie możemy — i nie chcemy.

Najważniejsze momenta procesu i ciekawe rewelacye podamy w osobnej broszurce. Tu zwracamy uwagę na jedno: Sprawozdania z procesu podawały przedmiotowo pisma demokratyczne, „poważne" zaś, jak je wiec katolicki ochrzcił, zbyły proces milczeniem lub kilku słowami, ale za to obszernie podały akt oskarzenia, a zwłaszcza dekret prywacyi, który weń wszedł jak Piłat w Credo, albo jako zfuszerowany nabój dynamitowy (jak się wyraził oskarzony przy rozprawie) lub raczej jako deska ratunku dla oskarzyciela.

Pomijając kwestyę, jakim prawem lub na jakiej zasadzie, dekret ten wydano prokuratorowi, zachowanie się dzienników „poważnych" w obec procesu, zaiste poważne wzbudza refleksye — i dowodzi czyja ręka była od lat 10ciu w tej sprawie. Tak się zdradzać — to rzecz arcy..., mądra!

Czy to nie ciekawe? W liście z Ameryki piszą: „Co to za Dunikowski, ten mądry profesor ze Lwowa i kto go tu wysłał do nas, że się mianuje delegatem?" — A dalej, pisze tenże autor, że prof. Dunikowski agitował za tem, aby s..... Ksiądz Badeni został biskupem dla Polaków w Ameryce!

Autor imieniem wielu Duchownych protestuje przeciw temu — i kończy: „My pragniemy JKs. bisk. Hryniewieckiego"....

Uwagi nasze zbyteczne; powiemy chyba, że przysłowie: „Kto ma księdza w rodzie tego bieda nie ubodzie, — zmienić wypadnie na takie: „Kto ministra lub namiestnika ma w rodzie, — ten — ma szczęście!

Ostrożnie! Listy włościan z różnych stron kraju nadchodzące, stwierdzają dowodnie, że pewna część Kapłanów polemikę polityczną wyciąga aż na ambonę, która jest miejscem świętem dla głoszenia prawdy ewangielicznej. Z ambon tedy padają gromy na „Wieńca i Pszczółkę" a nawet imiennie na ich redaktora! — Przebóg! Cóż robicie?! i do czego to doprowadzi? Lud dziś wam już nie uwierzy, a biada nam, jeżeli damy słuszny powód

aby lud nie wierzył temu, co mu się mówi z ambony. Ks. Kosiacki ze Starejwsi poważył się nawet na nauce katechizmowej polecać *palenie* „Wieńca“ i „Pszczółki“ — a o redaktorze i wydawcy śmiał powiedzieć, że się **„wyparł wiary** — bo pisze na księży.“ Zaniepokojenie ludu z tego powodu zmusiło nas do dania X. Kosiackiemu należnej odprawy w piśmie ludowem. Czemuż nas do tego zmuszono? Prosimy serdecznie, niech ustaną te nadużycia, a spólne siły obróćmy przeciw spólnym nieprzyjaciołom.

Gazeta kościelna w nrze 12tym z tego roku, pisząc o wiecu katolickim w Krakowie, zawadza też o stronnictwo chłopskie i woła: „stowarzyszenie katolickie i bez wiedzy biskupa?“— A dalej dodaje, że widocznie nie tylko w Ewangelii „gdy spali słudzy, przyszedł nieprzyjaciel i nasiał kąkolu.“

Cały ten ustęp w artykule o wiecu katolickim, przypomina nam znane żydowskie: „gib ihm à setz!“ Autor artykułu pisząc go, widocznie miał na myśli poczęstowanie stronnictwa chłop. takim „setzem“ i nie pytając o logikę i sprawę którą traktował, dał go aby dać, boć cały ten ustęp forsownie w artykuł wpakowano.

Co do rzeczy samej, prawdą jest że nie tylko w Ewang., ale i w Galicyi, „gdy słudzy spali“ nasiano kąkolu, a mybyśmy dodali, że słudzy ci jeszcze nie całkiem się rozbudzili i dopiero oczy przecierają. To też jedno prawdą w tym ustępie. Zaś co do stronnictwa chłopskiego, to jest to towarzystwo *„polityczne“* — a więc Biskupa nie potrzeba ani do jego założenia ani do jego prowadzenia. Owszem byłoby pożądanem, aby Biskupi nasi nie należeli tak widocznie do żadnego stronnictwa politycznego w kraju, a byli Pasterzami wszystkich i obejmowali miłością zarówno stańczykowskie, jak demokratyczne i chłopskie polityczne frakcye. Zyska na tem tylko Kościół i wiara — i własna Biskupów powaga. —

Nie bójcie się! Przed rokiem puszczając w świat pierwsze nra. „Słów prawdy“ przypomnieliśmy włościanom słowa Pana Jezusa: „Nie bójcie się“ — a skutek okazał że mieliśmy słuszność, bo prawdę można gnębić i tłumić do czasu, ale zabić jej nie można. Obecnie wznawiając wydawnictwo „Dzwonu“ powtórzymy do Braci Kapłanów: „Nie bójcie się“ — i dodamy, że jeżeli chrześcijanowi, tembardziej kapłanowi nie przystoi bać się tych, którzy „zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą.“ — A słowa te nasunęły się nam na myśl, gdyśmy wyczytali w liście jednego z kapłanów, że będzie brał „Dzwon,“ ale na cudze nazwisko!“ Czemuż na cudze?! czemuż odstępywać świeckim zaszczyt bronienia prawdy i dobrej sprawy? A że prawda i rzetelna „dobra sprawa“ jest po stronie naszej a nie „poważnych dzienników“ — toć przecie teraz jawnie się okazało wszystkim, którzy zachowali bodaj szczyptę poczucia uczciwości.

Zresztą powiemy z Apostołem: *„Ego autem vobis parco!“* — Róbcie jak chcecie, byle nie stać w szeregach obłudników, mianem „powagi“ zasłaniających samolubne dążności konserwowania zachwianych stanowisk swoich.

W miarę możności będziemy się starali dawać „Dzwon“ za int. mszalne — i tym którzy ich żądali, roześlemy je w tym tygodniu.

INSERATY.

Z drukarni „Macierzy katolickiej“ w Czacy.